

ks. Jan Kracik, Kraków

Relikwie. Zmienność wymowy znaku

Gdyby chrześcijanin żyjący w I-III wieku przy pomocy jakiegoś wehikułu czasu mógł otrzymać z jakiegoś dzisiejszego sanktuarium folder przedstawiający święty obraz czy relikwiarz, byłby co najmniej zdumiony. Za jego bowiem czasów nie reinterpretowano jeszcze Boskiego przykazania (Wj 20,4-5) zakazującego sporządzania i kultu wizerunków. A cześć dla męczenników wyrażano hymnami wielbiącymi Chrystusa, który dał im wytrwanie i udział w Jego chwale. Jednocześnie respektowano zastaną tradycję i rzymskie prawo: pochówki poza obszarem zamieszkałym, nienaruszalność grobu, wykluczającą oczywiście i dzielenie ludzkich szczątków i przetrzymywanie ich między żywymi. Kontynuowano też formy pietyzmu, jakie poganie okazywali bliskim zmarłym: spotkanie się przy grobie w rocznicę śmierci i uczta wyrażająca jedność duchową z nieboszczykiem (z czasem zastąpiona sprawowaniem Eucharystii).

Gdy w IV wieku Kościół uzyskał w Cesarstwie wolność, a nad grobami męczenników zaczęto wznosić bazyliki, okazało się, że niewiele wiadomo, gdzie spoczywają ciała większości Apostołów i ich uczniów. Ich posiadanie wzmocnić mogło prestiż kościelnego ośrodka, zwłaszcza gdy brakowało w nim grobów własnych męczenników. Poszukiwacze udawali się więc do Ziemi Świętej i przywozili stamtąd oczekiwane gdzieś kości świętego, przysięgając, że on sam ujawnił im we śnie ich lokalizację. I tak dzięki własnej lub cudzej łatwowierności starożytne i średniowieczne chrześcijaństwo skompletowało szczątki większości czczonych postaci z Nowego Testamentu. Początki jednego z głównych celów pątniczych średniowiecza, grób św. Jakuba w Composteli, były takie: według legendy znanej dopiero w VII wieku, Apostoł przed swoją śmiercią w Judei miał polecić, aby pochowano go w Hiszpanii, gdzie jakoby kiedyś nauczał. Miejsce „pochówku” wskazał na przełomie VIII i IX wieku, prowadzony doń promieniem gwiazdy, mnich Pelayo...

Św. Ambroży (Mediolan, 386 r.) przypisał nieznanym męczennikom Gerwazemu i Protazemu odkopane kości, umieścił je w swej bazylice pod ołtarzem, a częstkami znaleziska obdarował biskupów Italii i Galii. Tak powstawał aprobowany przez wybitną osobistość, a potem powielany wzorzec pomnażania miejsc fizycznej obecności świętego. To dodatkowo ułatwił fałszerzom ich proceder, przydający tej samej czczonej osobie rąk i czaszek. Św. Augustyn, świadek znalezienia „ciała” Gerwazego i Protazego, ocenił sceptycznie zarówno metodę identyfikacji, jak i euforię żądnych cudów rzesz. Ale i on zostawszy biskupem urządził kaplicę na przyjęcie partykuły znalezionych w Jerozolimie (dzięki widzeniu) kości św. Szczepana i opisywał dziejące się przy nich cuda zgodnie z logiką ludowej teologii.

Nieraz jeszcze tłum wchłaniał będzie garstkę światłych umysłów, które zafascynowane frekwencją i entuzjazmem ludzkich rzesz, tracą rozeznanie rzeczywistej motywacji przybywających do sanktuarium. Pielgrzymów nie olśniewała biografia świętego (stąd szablonowe żywoty), ani nie porywała chęć pójścia w ich ślady, ale szerzone wieści o zdrowotnych profitach, jakich dostąpić można w siedzibie cudotwórcy. Głód cudów był jednak dość kłopotliwym i zawodnym sojusznikiem wiary, spychając na drugi plan jej istotne wymagania, instrumentalizując religię, sekularyzując nadzieję (por. J 6,26). Sprzyjało to traktowaniu relikwii na podobieństwo kondensatora dobroczynnej mocy łatwego do wykorzystania przez odwiedzanie, przynoszenie obiecanych w razie wysłuchania wotów, oglądanie, dotykanie. Mirakula, owe opowieści rozślawiające poszczególne, rywalizujące o pątników miejsca, pomijały stan sumienia petentów dobroczyńcy zamieszkałego w swym relikwiarzu. Groziło to odrywaniem kultu od etyki i utożsamieniem świętości z

uzdrowicielską mocą. Dlatego zaniepokojeni tym niektórzy kościelni luminarze przypominali zachwyconym cudami, że dokonywać ich może, oszukując wiernych, także diabeł, jak uczy Pismo (por. Mk 13,22). I że zbawienia dostąpią ci, co świętych naśladowają, nie poprzestając na obiecywaniu im i uiszczaniu datków za cuda (Maksym z Turynu, V wiek), tych zaś sprawcą zawsze jest sam Bóg (papież Leon I). Miłość jest pewniejszym dowodem niż cuda, a wstawiennictwo świętych nie zależy od obecności ich relikwii. Nie ma więc powodu ich parcelowania ani konieczności pielgrzymowania do nich (papież Grzegorz Wielki).

Tym duszpasterskim obawom przed traktowaniem relikwii jako rzeczowego sacrum, którego sama obecność stanowi chlubę, chroni przed żywiołami, demonami i działa terapeutycznie, towarzyszyła pogłębiana interpretacja teologiczna. Umieszczając (za św. Ambrożym) relikwie pod ołtarzem (później w nim), wskazywano, że męczennicy zwyciężyli dzięki Chrystusowi. Z Nim też są ich dusze w niebie, a widzialnym tego znakiem jest obecność ich czekających zmartwychwstania ciał przy ołtarzu, na którym uobecnia się Ofiara Chrystusa. Zestawiano też biblijną alegorię niebiańskiego ołtarza (Ap 6,9) z ołtarzem eucharystycznym na ziemi.

Nie skończyło się na fizycznym ulokowaniu ludzkich kości w ołtarzu. Masowa pobożność wyprowadziła je z tego ukrycia, tworząc dla nich ozdobne atrapy głów i rąk, aby postawić je na ołtarzu, obnosić w procesjach, całować. Potem ludzie zapragnęli oglądać te fragmenty szkieletu, czyniąc w relikwiarzach wzierniki czy wykonując je w kształcie monstrancji. Niektóre z nich posłużyły potem do okazywania Eucharystii.

Relikwie jako nośniki niezwyklej mocy postrzegano na podobieństwo sakramentu. Gdy jednak po scholastycznych dyskusjach liczbę sakramentów określono na siedem, owe ryzykowne analogie trzeba było przeciąć. Zaprzeczywszy obecności specjalnej mocy w relikwiach, Tomasz z Akwinu przypomniał, że proch nie może przecież sam z siebie zmartwychwstać, ale z Boskiego postanowienia.

Katechizm Kościoła Katolickiego wskazuje właściwe miejsce relikwii w chrześcijańskiej pobożności. Ich cześć wymienia wśród takich przejawów religijności ludowej, jak procesje, różaniec, medaliki. Przypomina, że „te formy pobożności są kontynuacją życia liturgicznego Kościoła, ale go nie zastępują”. Należy je podtrzymywać, „a w razie potrzeby oczyszczać i pogłębiać”. Ciągłe bowiem aktualne jest w Kościele słynne zdanie Augustyna: „Czego innego nauczamy, a co innego musimy tolerować”.

■